Nr. 43. Kraków, sobota dnia 7. kwietnia 1900. Rok III.

# OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

**Wychodzi co sobotę.** Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

## Pochwalony Jezus Chrystus!

## Tajemnicza śmierć.

Dnia 17. marca b. r. postawił w Radzie państwa poseł Zabuda następującą interpelacyę do ministra sprawiedliwości i obrony krajowej w sprawie tajemniczej śmierci Stanisława Żuławskiego w areszcie gminnym w Żywcu:

„Dnia 16. kwietnia 1899 r. zaaresztował żandarm Aleksander Cybulski z Żywca dwóch ludzi, mianowicie Stanisława Żuławskiego i Melchiora Kłusaka, jak się później pokazało, zaaresztował ich bezpodstawnie, obaj bowiem byli niewinni. Cybulski, przyprowadziwszy obydwóch do kancelaryi gminnej w Żywcu, spisał najpierw protokół z Żuławskim, następnie z Kłusakiem. Żuławskiego po spisaniu protokółu odprowadzono do piwnicy gminnej i zamknięto. Kłusaka zaś uderzył żandarm Cybulski 4 razy w twarz tak, że mu się krew puściła uchem i następnie wypchnał go za drzwi. — Spełniwszy ten bohaterski czyn, poszedł żandarm Cybulski do piwnicy, gdzie siedział Żuławski i tam bawił pół godziny. Ludzie słyszeli na ulicy, jak z piwnicy wydobywały się jęki i krzyki. Żydówka Rosenblum, która mieszka ponad tą piwnicą, słyszała krzyk: „Jezus, Marya, Józef, ratujcie!“ Opowiadała to Annie Żuławskiej i Marcinowi Żuławskiemu. Po upływie pół godziny, jęki ucichły, żandarm Cybulski wyszedł z piwnicy, zamknął sam drzwi na klucz, klucz schował do kieszeni i poszedł na miasto. — Stwierdza to samo ck. Prokuratorya państwa w Wadowicach, pisząc w akcie oskarżenia z dnia 2. stycznia 1900 r. st. 3 — 1/00 co następuje: „Żandarm Cybulski, który Żuławskiego przyaresztował, osadził tegoż około 12-tej godziny w południe dnia 16. kwietnia w areszcie urzędu gminnego w Zabłociu, a ponieważ miał iść zaraz na dalsze dochodzenia... przeto zabrawszy klucz od aresztu ze sobą, udał się na dalsze dochodzenia. Gdy Cybul-

ski około 3-ciej powrócił i areszt otworzył, zastał tamże Żuławskiego powieszonego.“

Fakt ten, iż Cybulski już po spisaniu protokółu, więc bez potrzeby poszedł do piwnicy, gdzie siedział Żuławski, dalej fakt, iż żandarm Cybulski mordował Żuławskiego przez pół godziny w piwnicy i jęki nieszczęśliwego było słychać, fakt, że Cybulski zamknął następnie sam piwnicę i klucz zabrał, a więc bał się go zostawić w urzędzie gminnym — jak to przepis nakazuje — w końcu, że sam Cybulski w 3 godziny później znowu sam bez powodu udał się do aresztu i ogłosił, że Żuławski się powiesił — to wszystko wskazuje na to, iż opinia publiczna słusznie wskazała na Cybulskiego, jako na mordercę Żuławskiego. — Cybulski tak bił w areszcie Żuławskiego, że aż go zabił. — Widząc trupa, przeląkł się — dlatego zamknął areszt, klucz zabrał ze sobą, a potem powrócił, znowu sam poszedł do aresztu i sam ogłosił, że Żuławski się powiesił i on go odciął. — Tak się przedstawia nagi fakt. Uzasadniają go jeszcze następujące dane: 1. Trupa Żuławskiego widzieli zaraz po śmierci: Antoni Kumorowicz, Anna Żuławska, Andrzej Kuciara; wszyscy widzieli, że Żuławski był blady na twarzy, oczy miał zamknięte, usta również zamknięte. Człowiek powieszony zupełnie inaczej wygląda. 2. Adam Chyliński, Marcin Żuławski i Józef Żuławski byli przy komisyi i widzieli ślady pobicia na piersiach czarne, żebra po obu stronach zbite, krzyże czarne. Byli również obecni na cmentarzu przy sekcyi i widzieli nerki zakrwawione, płuca zakrwawione aż czarne, wątroba poplamiona krwią, serce również zakrwawione. 3. Marcin Żuławski widział z tyłu na szyi nieboszczyka ślady od podrapania, tudzież ślady bicia po ciele. 4. Po części sprzeczne z przypuszczeniem, iż się nieboszczyk powiesił na kracie, są zeznania Jędrzeja Kuciary, który twierdzi, że krata była zasłonięta drucianą siatką, którąby musiała być przedewszystkiem przerwaną, jeśliby nieboszczyk przywiązywał pasek do kraty. 5. Policyant, Filip Bratęk, zeznaje, iż on sam nosił pasek do więzienia, dopiero po śmierci Żuławskiego! 6. Dziwnem jest, skąd się żandarm dowiedział o godzinie 4-tej o powieszeniu, jeśli w tym czasie nie miał nic w kaźni do roboty. 7. Jak strasznie brutalnie obchodził się Cybulski z innymi aresztowanymi, jak mordował Majchra Kłusaka, stwierdzili świadkowie pod przysięgą. Prosimy wejrzeć w akta karne, tej całej sprawy dotyczące. Jeżeli Cybulski bił jednych, dlaczegoby nie miał także pastwić się nad Żuławskim. Oprócz Kłusaka zbił także Cybulski w straszny sposób Piotra Gawina, bił go w nocy w areszcie gminnym dzień przed zamordowaniem Żuławskiego. Gawina bił po głowie, trzy razy wpadając do kaźni podczas jednej nocy. — Pokazuje się z tego, że Cybulski — to już z natury jakiś rozbójnik — a to wszystko wskazuje, że on zamordował Żuławskiego. 8. Cybulski powiedział w protokóle, że on odciął Żuławskiego — tymczasem pasek, na którym miał się powiesić Żuławski — jest cały, wcale nieprzecięty. 9. Po co Cybulski chodził do Żuławskiego, gdy już przedtem spisał z nim protokół? 10. Co robił u niego przez pół godziny? 11. Dlaczego Żuławski krzyczał i pomocy wzywał? 12. Dlaczego żandarm zabrał klucz i dlaczego później znowu przyszedł do kaźni? Na to wszystko dotąd nie ma odpowiedzi. 13. Policyant Filip Bratek powiada, że Cybulski dał mu pasek i kazał zanieść do piwnicy Żuławskiemu. 14. Wilhelm Kumorek i Rudolf Cendry widzieli, jak Bratek niósł pasek do aresztu — ale prawdopodobnie już po śmierci Żuławskiego. Z tego wynikało, że Żuławski wcale nawet paska nie miał, więc

się powiesić na pasku nie mógł. 15. Powiadają dalej świadkowie, że Żuławskiego znaleziono w areszcie, siedzącego na ziemi, skulonego w kącie pod ścianą. 16. Komisya aresztu nie zamknęła i nie zapieczętowała, chociaż były jasne poszlaki morderstwa. Z powodu tego w kaźni było można dużo przeistoczyć po wyniesieniu trupa. — W interesie sprawiedliwości i państwa leży wykryć szczerą prawdę i nieporzestawać na orzeczeniu pierwszej komisyi sekcyjnej, choćby z uwagi, że komisya pierwsza złożona z osób powiązanych miejscowymi stosunkami może się mylić. Wszak i w sprawie Färberów, którzy zamordowali przed niedawnym czasem katolika, orzeczenie pierwszej komisyi brzmiało, że nieboszczyk mógł umrzeć naturalną śmiercią, a potem się pokazało, że był zamordowany. Tak samo przecież komisya sądowo-lekarska w Sączu orzekła, że żołnierz Stempkowicz umarł śmiercią naturalną — a pokazało się następnie, że Stempkowicza zamordowano i sprawców zamknięto do kryminału.

Tak się stało ze Żuławskim. Nie on się powiesił, ale go zamordował żandarm Cybulski, a następnie ogłosił, że się powiesił. Dlaczego Cybulski nikomu nie pokazał wiszącego Żuławskiego, ale sam go nibyto odciął? — To wszystko zupełnie wystarcza, aby Cybulskiego pociągnąć do odpowiedzialności za zamordowanie Żuławskiego. Zresztą Cybulskiego całe urzędowanie wskazuje na to, że to nie był wykonawca ustaw, ale człowiek gwałtowny i rozbójnik.

Przedstawiwszy stan tej strasznej zbrodni, podpisani zapytują, czy Excellencya gotów jest ukarać mordercę i jego wspólników, to jest tych, którzy w rozmaity sposób pomagali i pomagają do zatuszowania zbrodni?

W końcu musimy nadmienić, że Żuławski był człowiekiem młodym, od roku żonatym, porządnym, pracowitym, bez zarzutu.“

Wiedeń, 13. marca 1900 r. *Dr. Dyk, König, Janda, dr. Blazek, dr. Trumbić, Szponder, Mastalka, Sehnal, Zabuda, dr. Danielak, Bojko, Krempa, Cena, Kubik, Stapiński, Biankini.*

---

# Morderstwo chłopca w Chojnicach.

Sensacyjne doniesienie, sprawiające ogromne wrażenie, pomieszczają berlińskie dzienniki. *Staatsbürger Zeitung* donosi: Miasto Chojnice w Prusach zachodnich jest w wielkiem wzburzeniu. Od niedzieli 11. marca zniknął ośmnastoletni uczeń gimnazyum, niejaki Winter z Prechlau. We środę 14. marca w sadzawce miejskiej, znajdującej się bezpośrednio tuż obok synagogi, znaleziono kadłub człowieka bez głowy, rąk i nóg, opakowany tekturą i szpagatami, a pomieszczony w starannie zaszytym worku. Uderzało od pierwszej chwili, że kadłub ten nie zawierał ani kropli krwi; stwierdzono, że nawet najdelikatniejsze naczynia krwionośne były próżne. Wszystko wskazuje na to, że chłopiec został zarzezany na sposób, jak się rzeza bydlęta. We czwartek zrana znaleziono prawą rękę, przerzuconą z zewnątrz poza balaski cmentarza. Mimo, iż w nocy ze środy na czwartek był bardzo silny mróz, ramie było zupełnie miękie; wskazywało to, iż ręka została porzucona na chwilę przed jej znalezieniem. W znalezionych szczątkach rodzice Wintera, o ile to było

można, rozpoznali syna. Władze niemieckie zarządziły bezzwłocznie rewizyę w synagodze i u wszystkich żydowskich rzezaków. Rewizya ta na razie nie wydała rezultatów.

W dalszym ciągu donoszą dzienniki, co następuje:

**Gdańsk.** W Chojnicach, z powodu okrutnego zamordowania chłopca Wintera, znalezienia jego kadłuba bez krwi w pobliżu synagogi, oraz znalezienia flaszki z krwią w synagodze, ludność poczęła się burzyć przeciw żydom i napastować żydowskie domy.

**Poznań.** W sprawie tajemniczego morderstwa donoszą z Chojnic, że mimo energicznie prowadzonego śledztwa, nie zdołano wyśledzić mordercy, czy morderców Wintera. Ulice nakazała władza oświetlać przez całą noc, a policya nocna, znacznie wzmocniona, czynna jest od 7. wieczorem do 6. rano bez przerwy. Przeszukano najdokładniej jezioro, ale głowy i nóg nie znaleziono. Kilka osób słyszało podobno w dniu, w którym Winter zginął, wołanie o pomoc w stronie jeziora. Części ciała dotychczas znalezione, przechowują w okowicie. Kapitalista Rudolf Hensel z Berlina, ofiarował 400 marek na wyśledzenie zbrodniarza.

**Berlin.** Według depesz nadeszłych z Chojnic dnia 19. marca po południu, znaleziono w okolicach Mniszego Jeziora (*Mönchsee*) udo zamordowanego Wintera.

**Gdańsk.** Stwierdzono, że Winter został zamordowany na stole albo na rzeźnickiej szradze, ciosem zadanym z tyłu, że wielu ludzi musiało go trzymać za ręce i nogi, podczas gdy człowiek jakiś o fachowej ręce dokonał zbrodni i zaraz potem przystąpił do rozczłonkowania zwłok. Potwierdza się, iż części ciała najzupełniej były pozbawione krwi. Winter został w najściślejszem znaczeniu tego słowa zarzezany. Dotychczasowe badania uprawniają do przypuszczeń, że Winter otrzymał list, wyznaczający mu rzekomo w imieniu jakiejś dziewczyny schadzkę w ciemnej odległej uliczce Ramowej (tuż nad jeziorem) i że tam został nagle opadnięty przez wielu ludzi, krzyczał o pomoc; krzyki te nawet słyszano z daleka. Ogłuszono go jednak i zawleczono do sąsiedniego domu, gdzie go zarzezano. Zarzezanie i pocięcie zwłok, mimo, iż wielu ludzi brało w niem udział, musiało trwać kilka godzin. Dowodzi tego choćby fakt, iż części zwłok, znalezione w jeziorze, były jak najstaranniej zapakowane i sznurkami zaszyte. Należy wnioskować, że zbrodniarze z początku mieli zamiar ten okropny „pakiet“ wywieźć poza Chojnice, albo go nadać na pocztę. Są także poszlaki, które pozwalają przypuszczać, że do wykonania poprzednio dobrze obmyślanego i umówionego czynu, przybyły do Chojnic dwie obce osoby i wspólnie z mieszkańcami tamtejszymi dokonały zbrodni. Podejrzaną rozmowę dwóch tych ludzi w sobotę po morderstwie słyszała pewna dziewczyna. Golarz Döring popołudniu w dniu mordu widział również dwóch obcych, dobrze ubranych mężczyzn, przechadzających się po ulicy Gdańskiej. Jeden z nich miał rudawe wąsy, drugi krótką ciemną brodę. Spostrzeżenia golarza i dziewczyny zupełnie się zgadzają. Niepodobna zbadać, co to byli za ludzie. Najsurowszą rewizyę robiono u handlarza tandety, żyda Ehrlicha, ale i ona nie wydała rezultatów. Sędzia śledczy zaczyna tracić nadzieję, czy znajdzie sprawców tej tajemniczej zbrodni. Znaleziona w jeziorze Monchowskim czaszka robiła takie wrażenie, jakby przedtem palona była w piecu. Badania wykazały, że czaszka od dłuższego czasu znajdowała się już w wodzie, i że nie należy ona do zamordowanego. Świadczy ona o jakiemś poprzedniem

morderstwie, które nie wyszło na światło dzienne. Sędzia śledczy zażądał aktów sądowych, odnoszących się do poprzednich morderstw w Xanten i Skurczu.

Z Starogrodu doniesiono, że jakiś człowiek, trzymający w ręku skrzynkę używaną do przechowywania chirurgicznych narzędzi, zaczepił na ulicy syna fabrykanta pana R. i namawiał go, aby mu towarzyszył do lasu; obiecywał mu dać za to $1\frac{1}{2}$ marki. Chłopiec odmówił. Ten sam nieznajomy czynił tę samą propozycyę innemu chłopcu, również bez skutku. Nazajutrz popełniono w Chojnicach straszną zbrodnię na Winterze. Chłopcy musieli podawać przed policyą dokładny rysopis obcego mężczyzny, który został przesłany sędziemu, badającemu mord w Chojnicach. Sędzia śledczy ogłosił, iż poszukuje się srebrnego zegarka Wintera. Był to zegarek nakręcany na klucz ze złotym brzegiem i kapslą mosiężną o dziesięciu kamieniach. Znalezienie tego zegarka może doprowadzić na ślad zbrodniarzy.

W ostatniej chwili donoszą, że spodnie zamordowanego Wintera znaleziono podrzucone w pobliżu katolickiego kościoła. Winter był wysmukłym, przystojnym chłopcem. Żydzi rozpuszczają pogłoski, że Winter miał romans z córką rzeźnika, i że padł prawdopodobnie ofiarą zazdrości jakiegoś rzeźnickiego czeladnika. Wyniki śledztwa są na razie trzymane w tajemnicy. Nie przedsięwzięto dotychczas żadnego aresztowania.

W jeziorze monchowskiem znaleziono czaszkę, nie stwierdzono jednak, czy to czaszka Wintera. Oburzenie na żydów jest ogromne; wybryki młodzieży, skierowane przeciw żydom, policya tłumi w zarodku. Śledztwo nie wykryło jeszcze nic pewnego, wkrótce jednak aresztowanych ma być kilka podejrzanych osób. Bardzo ważne są podobno zeznania, które poczynił wobec p. Lamparskiego jakiś czeladnik rzeźnicki zaraz następnego dnia po tajemniczem zniknięciu Wintera, oraz pewna dziewczyna. Powiadomiono o tem sędziego śledczego.

Zaburzenia przeciw żydom powtarzają się w Chojnicach co wieczór. Synagoga jest otoczona policyą. Rewizye w domach żydowskich odbywają się w dalszym ciągu. Sędzia śledczy skonfiskował na poczcie w Chojnicach list od żydów z Królestwa Polskiego, a pozostający w związku ze zbrodnią. Portret zamordowanego Wintera podaje sobotni *Berliner Local-Anzeiger*. Dziennik ten otrzymuje również depeszę z Chojnic, że u żydowskiego rzeźnika Lewyego w Chojnicach, sędzia śledczy skonfiskował nowo oszlifowane piły rzeźnickie.

**Gdańsk.** Nagroda za wyśledzenie sprawcy zbrodni podniesiona została ze 400 marek na 1000 marek. Krążą pogłoski, że nagroda ma być podwyższona do 5000 marek. Sędzia śledczy zarządza ustawicznie rewizye; zbadano starannie wszystkie ubikacye i grunta synagogi. W rzeźni rytualnej zbierano krwawe ślady; poddane one będą dokładnemu zbadaniu chemicznemu. W badaniach przedsięwziętych w synagodze i w jej ubikacyach wzięli udział: burmistrz, wszyscy urzędnicy policyjni, budowniczy miejski i przedstawiciel gminy żydowskiej. Rewizya trwała przez dwie godziny; objęto nią także kanał, prowadzący od synagogi aż do jeziora, w którem znaleziono kadłub Wintera. Sędzia śledczy zarządził szczegółową i nadzwyczaj surową rewizyę w mieszkaniu kantora gminy żydowskiej, przeciwko któremu zwracają się silne poszlaki. Robiono nawet poszukiwania z psami, tresowanymi do śledzenia na polach dokoła miasta, ażeby wykryć brakujące dotychczas części zwłok.

Zaburzenia przeciwko żydom z powodu morderstwa Wintera, wywołane zostały przez uczniów szkoły leśniczej; brała w nich udział ludność miasta. Surowe wystąpienie policyi położyło koniec rozruchom.

**Chojnice.** W sprawie mordu rytualnego udał się tu z Berlina urzędnik kryminalny, aby prowadzić na miejscu poszukiwania. W sprawie tej nie wyszło na jaw nic ważnego. Wzburzenie we wszystkich warstwach jest ogromne.

---

# Obrona Częstochowy.

**Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“**

(Ciąg dalszy).

Świtało już zupełnie, gdy stanął przy Czarnieckim i Kmicicu. Kmicica nie spostrzegł, bo przelazł na drugą stronę obejrzeć dylowania, które kula szwedzka nieco uszkodziła. Ksiądz zaraz spytał:

— A gdzieto Babinicz? żali nie spi?

— Ja zaś miałbym spać w taką noc! — odpowiedział pan Andrzej, gramoląc się na mur. — Tożbym sumienia nie miał! Lepiej czuwać na ordynansie Najświętszej Panny.

— Lepiej, lepiej, służko wierny! — odrzekł ksiądz Kordecki.

Lecz pan Andrzej zobaczył w tej chwili połyskujące zdala mdłe światełko szwedzkie i zaraz zakrzyknął:

— Ogień tam, ogień! rychtuj! wyżej! w nich psubratów!

Uśmiechnął się ksiądz Kordecki, jak archanioł, widząc taką gorliwość i wrócił do klasztoru, by spracowanym polewki piwnej, smakowicie kostkami sera kraszonej, podesłać.

Jakoż w pół godziny potem pojawiły się niewiasty, księża i dziadkowie kościelni, niosąc dymiące garnki i dzbany.

Chwycili je skwapliwie żołnierze i wkrótce wzdłuż całych murów rozległo się łakome siorbanie. Chwalili też sobie ów napitek, mówiąc:

— Nie dzieje się nam krzywda w służbie u Najświętszej Panny! wikt zacny!

— Gorzej Szwedom! — mówili inni — źle im było warzyć strawę tej nocy, gorzej będzie przyszłej.

— Mają dosyć, psiawary! Pewnie we dnie dadzą sobie i nam odpocznienie. Już im teraz i armacięta musiały od ciągłego kichania pochrypnąć.

Lecz żołnierze mylili się, bo dzień nie miał przynieść spoczynku.

Gdy rankiem oficerowie, przychodzący z raportami, donieśli Müllerowi, że skutek nocnej strzelaniny jest żaden, że owszem im samym przyniósł znaczne szkody w ludziach, jenerał zaciął się i kazał dalej ogień prowadzić.

— Przecie się wreszcie znużą! — rzekł do księcia Heskiego.

— W prochach ekspens niezmierny — odrzekł ów oficer.

— Przecie i oni ekspensują?

— Oni muszą mieć nieprzebrane zapasy saletry i siarki a węgla sami im dostarczymy, jeśli uda nam się choć jedną budę zapalić. W nocy podjeżdżałem pod mury i mimo huku słyszałem wyraźnie młyn, nie może to być inny młyn, jak prochowy.

— Każę do zachodu słońca strzelać tak mocno, jak wczoraj. Na noc odpoczniem. Zobaczym, czyli poselstwa nie wyślą.

— Wasza dostojność wiesz, że wysłali do Wittenberga?

— Wiem, wyślę i ja po największe kolubryny. Jeśli ich nie można będzie nastraszyć, albo pożaru wzniecić od środka, trzeba będzie wyłom uczynić.

— Spodziewasz się więc wasza dostojność, że feldmarszałek pochwali oblężenie?

— Feldmarszałek wiedział o moim zamiarze i nie mówił nic — odrzekł szorstko Müller. — Jeśli mnie tu niepowodzenie ścigać dalej będzie, to pan feldmarszałek zgani, nie pochwali i na mnie całej winy złożyć nie omieszka. Król jegomość jemu odda słuszność, to wiem. Nie małom już ucierpiał od zgryźliwego humoru pana feldmarszałka, jakbyto moja wina była, że go, jako Włosi mówią: *mal francese* trawi.

O tem, że na waszą dostojność zwali winę, nie wątpię, zwłaszcza, gdy się pokaże, że Sadowski ma słuszność.

— Co za słuszność? Sadowski za tymi mnichami przemawia, jak gdyby był u nich na żołdzie! Co on powiada?

— Powiada, że te wystrzały rozlegną się w całym kraju od Bałtyku aż po Karpaty.

— Niechże król jegomość każe w takim razie skórę z Wrzeszczowicza ściągnąć i jako wotum do tego klasztoru ją pośle, boto on instygował owo oblężenie.

Tu Muller porwał się za głowę.

— Ale trzeba kończyć na gwałt! Tak mi się zdaje, tak mi coś mówi, że w nocy oni wyślą kogoś dla układów. Tymczasem ognia i ognia!

Przeszedł więc dzień do wczorajszego podobny, pełen grzmotów, dymu i płomienia. Wiele jeszcze takich miało przejść ponad Jasnogórą. Lecz oni gasili pożary i strzelali z niemniejszem męstwem. Połowa żołnierzy szła na spoczynek, druga połowa była na murach przy działach.

Ludzie poczęli oswajać się z ustawicznym hukiem, zwłaszcza, gdy przekonali się, że szkód wielkich niema. Mniej doświadczonych krzepiła wiara, ale byli pomiędzy nimi i starzy żołnierze, obeznani z wojną, którzy służbę pełnili jak rzemiosło. Ci dodawali otuchy wieśniakom.

Soroka wielką uzyskał wśród nich powagę, bo wiele życia strawiwszy na wojnie, tak był obojętny na jej hałasy, jak stary szynkarz na krzyki pijących. Wieczorem, gdy strzały ucichły, opowiadał towarzyszom o oblężeniu Zbaraża. Sam w niem nie był, ale wiedział o niem dokładnie od żołnierzy, którzy je przetrwali i tak mówił:

— Tam zwaliło się Kozactwa, Tatarstwa i Turków tyle, że samych kuchtów więcej było, niźli tu wszystkich Szwedów. A dlatego im się nasi nie dali. Prócz tego tu złe duchy nie mają mocy nijakiej, a tam jeno przez piątek, sobotę i niedzielę dyabli nie wspomagali hultajstwa, a przez resztę dni po całych nocach straszyli. Posyłali śmierć na okop, żeby się pokazywała żołnierzom i serce im do bitwy odejmowała. Wiem od takiego, który ją sam widział.

— Widziałże ją? — pytali ciekawie chłopi, kupiąc się koło wachmistrza.

— Na własne oczy! Szedł od kopania studni, bo im tam wody brakło, a co było w stawach, to śmierdziała. Idzie, idzie, aż patrzy, naprzeciw niego podchodzi jakaś figura w czarnej płachcie.

— W czarnej, nie białej?

— W czarnej: na wojnę w czarną się ona ubiera. Mroczyło się. Przybliża sie żołnierz: „Werdo?“ — pyta — ona nic. Dopiero pociągnął za płachtę — patrzy: kościotrup. „A ty tu czego?“ — „Ja — powiada — jestem śmierć i przyjdę po ciebie za tydzień.“ — Żołnierz pomiarkował, że źle. „Czemuto — pyta — dopiero za tydzień? to ci prędzej nie wolno?“ — A ona na to: „Przed tygodniem nic ci uczynić nie mogę, bo taki rozkaz.“ — Żołnierz myśli sobie: „Trudno! ale kiedy ona mi teraz nic zrobić nie może, to niechże jej choć za swoję odpłacę.“ Kiedy nie owinie ją w płachtę, kiedy nie zacznie o kamienie gnatami walić!“ Ona w krzyk i nuż się prosić: „Przyjdę za dwa tygodnie.“ — „Nie może być!“ — „Przyjdę za trzy, za cztery, za dziesięć, po oblężeniu, za rok, za dwa, za piętnaście“ — „Nie może być!“ — „Przyjdę za pięćdziesiąt lat!“ — Pomiarkował się żołnierz, bo już miał pięćdziesiąt, myśli sobie: „Sto — dość!“ Puścił ją. A sam zdrowy i żyw do tej pory; do bitwy chodzi, jak w taniec, bo co mu tam!

— A żeby się zaląkł, toby już było po nim?

— Najgorzej się śmierci bać? — odrzekł poważnie Soroka. — On żołnierz i innym dobra przyspożył, bo jak ci ją zabił, jak ci ją utrudził, tak ją na trzy dni zemdliło i przez ten czas nikt w obozie nie poległ, chociaż wycieczkę czynili.

— A my to nie wyjdziemy kiedy nocą na Szwedów?

— Nie wasza głowa — odparł Soroka.

Usłyszał ostatnie pytanie i ostatnią odpowiedź Kmicic, który stał nieopodal i w głowę się uderzył. Potem popatrzył na szańce szwedzkie. Noc już była. Na szańcach od godziny panowała cisza zupełna. Strudzony żołnierz spał widocznie przy działach.

Daleko, na dwa strzelenia z armat, połyskiwało kilkanaście ogniów, ale przy samych szańcach grube panowały ciemności...

— Ani im to w głowie, ani podejrzewają, ani mogą przypuścić! — szepnął do siebie Kmicic.

I udał się wprost do pana Czarnieckiego, który, siedząc przy lawecie, liczył paciorki różańca i stukał jedną nogą o drugą, bo mu zmarzły.

— Chłodno — rzekł, ujrzawszy Kmicica — i głowa ciąży od tego huku przez dwa dni i jedną noc. W uszach mi ciągle dzwoni.

— Komuby od takich hałasów nie dzwoniło. Ale dziś będziemy mieli spoczynek. Pospali się tam na dobre. Możnaby ich zajść, jak niedźwiedzia w barłogu; nie wiem, czyby ich nawet rusznice przebudziły.

— O! — rzekł Czarniecki, podnosząc głowę - o czem myślisz?

— Myślę o Zbarażu, że tam oblężeni przez wycieczki niejedną srogą klęskę hultajstwu zadali.

— A tobie, jak wilkowi po nocy, krew na myśli?

— Na Boga żywego i Jego rany, uczyńmy wycieczkę! Ludzi narzniemy, działa pozagważdżamy. Oni się tam niczego nie spodziewają.

Pan Czarniecki zerwał się na równe nogi.

— I jutro chyba poszaleją! Myślą może, że nas dość nastraszyli i że o poddaniu myślimy, będą mieli odpowiedź. Jak Boga kocham, to jest przednia myśl, to prawdziwie rycerska impreza! Że też to mnie do głowy nie przyszło. Trzeba tylko księdza Kordeckiego zawiadomić. On tu rządzi!

Poszli.

Ksiądz Kordecki naradzał się w definitoryum z panem miecznikiem sieradzkim. Posłyszawszy kroki, podniósł głowę i odsuwając na bok świecę, spytał:

— A kto tam? Jest co nowego?

— To ja, Czarniecki, — rzekł pan Piotr — ze mną zaś jest Babinicz. Oba spać nie możemy, bo strasznie nam Szwedzi pachną. Ten Babinicz, ojcze, to niespokojna głowa i nie może na miejscu usiedzieć. Wierci mi się, wierci, bo mu się okrutnie chce do Szwedów za wały pójść, zapytać się ich, czyli jutro także będą strzelać, albo czy też fryszt nam i sobie jeszcze dadzą?

— Jakto? — spytał, nie ukrywając zdziwienia ksiądz Kordecki. — Babinicz chce wyjść z fortecy?..

— W kompanii, w kompanii! — odrzekł śpiesznie pan Piotr — ze mną i z kilkudziesięciu ludźmi. Oni tam zdaje się śpią na szańcu, jak zabici; ogniów nie widać, straży nie widać. Zbyt w naszą słabość dufają.

— Działa zagwoździm! — dodał gorąco Kmicic.

— A dawajcie mi tu tego Babinicza! — zakrzyknął pan miecznik — niech go uściskam! Swędzi cię żądło, szerszeniu, radbyś i po nocy kłuł. Wielkie to jest przedsięwzięcie, które najlepszy skutek mieć może. Jednego nam Pan Bóg dał Litwina, ale wściekłą bestyę i zębatą. Ja zamiar pochwalam; nikt go tu nie zgani i sam gotowym iść!

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

---

# Sprawy ludowe.

**Niepodzielność gruntu.** W Sejmie znajduje się obecnie na porządku dziennym wniosek stańczykowskiego posła Hubki, aby ograniczyć dotychczasową podzielność gruntów włościańskich. Myśmy już swoje zdanie o tej sprawie wypowiedzieli. Chłopi tak samo mają konstytucyę, jak panowie. Panowie niech pilnują swoich gruntów, niech nie sprzedają ziemi żydom, a chłopi będą mieli sami o sobie staranie. — Wszyscy posłowie ludowi oświadczyli się przeciw wnioskowi stańczyka, oprócz ks. Stojałowskiego.

**Petycye do Sejmu** o zmianę niesprawiedliwej ustawy łowieckiej, o zmianę niesprawiedliwej ustawy drogowej, o połączenie obszarów dworskich z gminnymi, o zniesienie Rad powiatowych, o zapomogi na budowę szkoły, o święceniu niedziel i świąt, o zamykanie szynków w soboty a otwieranie dopiero w poniedziałek rano, o zniesienie myt, o zapomogi z powodu nieurodzajów i klęsk elementarnych — jednem słowem wszystkie prośby wnosić należy do Sejmu na ręce jednego z posłów. Poseł musi petycyę podpisać i Sejmowi sam złożyć. Najlepiej posyłać za recepisem, aby poseł petycyę otrzymał i mógł następnie dać odpowiedź, czy ją wniósł. Petycyę tak się n. p. pisze: Wysoki Sejmie! Gmina nasza jest ubogą bardzo. Gruntów mało, zarobków nie ma, a dziatwę chcielibyśmy uczyć, lecz szkoły nie mamy. Funduszów dotąd zebraliśmy tyle a tyle... Grunt pod szkołę damy. Brakuje nam jednak jeszcze tyle... A ponieważ dzieci obowiązanych do nauki mamy w gminie... tyle i w ciemnocie nadal

zostawić dziatwy nie chcemy — przeto prosimy bardzo, aby Wysoki Sejm udzielił nam zapomogi na budowę szkoły. Gmina... dnia... pieczęć — podpisy.

* * *

N. p. inna petycya: Wysoki Sejmie! Przyszliśmy do przekonania, że i dobro kraju i dobro Ojczyzny całej i Jej przyszłość, dalej że dobro ludu i samych właścicieli obszarów dworskich wymaga, aby obszary połączono z gminami. W ten sposób tylko będzie można powoli zapełnić przepaść, jaka się wytworzyła między chatą i dworem, a którą dawniej wrogi i obcy nam rząd powiększył na szkodę narodu. Jesteśmy wszyscy przeciwni gminom zbiorowym. Taka ustawa wywołałaby tylko większe rozgoryczenie wśród ludu. — Dlatego prosimy i domagamy się, aby Wysoki Sejm uchwalił połączenie obszarów dworskich z gminami. Gmina... dnia... pieczęć — podpisy. (Inne petycye podamy później).

**Rada powiatowa w Krakowie** odbyła posiedzenie, na którem poseł Franciszek Wójcik postawił wniosek przeciwny wnioskowi posła Hupki o dzieleniu ziemi mniejszych gospodarstw. Po długich dyskusyach wniosek posła Wójcika upadł. Wniosek Hupki poparł gorąco marszałek Paszkowski. *Mieszczanin* w tej sprawie pisze: „Wniosek Wójcika upadł większością 2 głosów, gdyż spotkał się z opozycyą niepowołanych opiekunów ludu, z opozycyą stańczykowskiej części Rady. Zrozumiałem jestto dla nas, że stańczycy chcieliby wiecznie mieć ubogiego włościanina, a temsamem nie mogącego kształcić się i rozwijać intellektualnie i moralnie, by go ciągle jak dotąd, wodzić na pasku, mieć zeń powolne i potulne swoje narzędzie. Stańczykowską klikę w łonie krakowskiej Rady powiatowej poparli dwaj włościanie: **Wlazło** z Liszek i **Fryc** z Czernichowa. Przyrzekli oni poprzednio głosować za wnioskiem posła Wójcika, lecz nie dotrzymali w ostatniej chwili przyrzeczenia i zdradzili solidarność.“

**Z Chrzanowa** donoszą do *Słowa:* Po Kętach, Sierszy i Jaworzniu agitowali agitatorzy socyalistyczni, namawiając górników do strejku. Górnicy rzeczywiście zaprzestali pracy, oświadczywszy agitatorom: „Zaczynamy strejk dnia 12. marca“ i tegoż dnia poszli gromadami na Misye do Kościelca, urządzone przez ks. prob. Skoczyńskiego, pod przewodem O. Stefana Podworskiego, gwardyana z Alwernii. Po Misyach każdy wrócił do roboty. Tak robotnicy z Jaworzna, z Kętów, z Sierszy, jak górnicy z Ostrawy, Karwiny i Orłowa — jednem słowem i ci, co robili strejk, i ci, co nie brali udziału w strejku, będą mieli zysk ze strejku węglowego ten, iż Rada państwa **dla wszystkich** kopalni w całem państwie uchwali w maju **9-godzinną** pracę pod ziemią.

## Krzywdy i nadużycia.

**Stańczykowska sprawiedliwość.** W naszej ukochanej Galicyi, w tym prawdziwym raju, jeżeli nie będziesz robił i myślał tak — jak chcą stańczyki, to jeżeli nie mogą cię powiesić, to przynajmniej chleb odbiorą, a jeżeli nie mogą chleba odebrać, to ci tak dopieką, że popamiętasz do grobowej deski „ojcowską“ opiekę „starszej“ braci. Niedawno starego nauczy-

ciela wyrzucono z jednej gminy do drugiej, mimo próśb mieszkańców, zupełnie niewinnego, a jedynie dlatego, że się nie podobał posłowi Wójcikowi. Wójcik go denuncyował i denuncyacya wystarczyła, aby nauczyciela przerzucić. Obecnie zaszedł drugi taki sam wypadek. Starego nauczyciela Józefa Hanusiaka, żonatego i obarczonego rodziną w 24 godzinach przerzucił „ojciec“ Bobrzyński z Nieszkowic do Rozdziela — za to, że nauczyciel wstrzymał się od głosowania podczas ostatnich wyborów Bocheńskich do Sejmu. Czy wie o tem Excellencya Namiestnik? I nie ma w kraju wzmagać się niezadowolenie? Taki — panowie — posiew musi wydać owoc kolczasty, który was śmiertelnie pokłuje. Możeby kto tę sprawę poruszył w Sejmie, my ją przedstawimy Koerberowi.

**Nadużycie egzekutora Czerniatowicza.** Otrzymujemy następującą skargę i zażalenie: „W dniu 14. marca przyszedł egzekutor Czerniatowicz z Michałem Bernackim, przysiężnym, i Wawrzyńcem Gawłem do Magdaleny Strap w Sułkowicach, powiecie Myślenickim, i zabrał tejże **jedyną pierzynę.** Strapowa poduszki nie posiada. Biedna kobieta prosiła egzekutora, aby nie brał, że później zapłaci, lecz wyżwspomniany egzekutor, gwałcąc przepisy i ustawy, i będąc, jak zwykle, w stanie **nietrzeźwym**, zaczął kląć na taż samą kobietę i kazał Wawrzyńcowi Gawłowi wziąć pierzynę. Świadkiem jest Marya Radoń. Z pierzyną poszedł do sąsiedniego domu, do Jana Bieli i tam za 4 złr. chciał zabrać krowę, ale dał się ubłagać, że do następnego dnia zaczeka. Później zaniosła Magdalena Strap 1 złr. 50 ct., gdy był jeszcze u Bieli, ale egzekutor pieniądze wziął i powiedział, że pierzyny nie da, póki reszty nie przyniesie, t. j. 1 złr. 20 ct. Gdy to zapłaciła, dopiero pierzynę wydał. Nadmieniam, że przed dwoma tygodniami zapłaciła już ona 2 złr. Jest to **biedna wyrobnica**, która tylko w lecie może coś zarobić, nie posiada żadnego innego majątku prócz lichej chałupy, składającej się z jednej izby zamieszkałej, bo druga od początku budowania nie jest jeszcze skończona. Podatku rocznie opłaca z niej 4 złr. 70 ct. Egzekutor ten wogóle tak postępuje i traktuje ludzi przez „ty.“ Nadmieniam, że pieniądze ja sąsiad dałem biednej kobiecie na odrobienie mi w gruncie. Najpierw dałem jej 1 złr. 50 ct., a gdy nie dostała pierzyny i przyszła z płaczem, że zima jeszcze i nie ma pod czem spać, więc dałem jej resztę. Upraszam przeto pana posła, aby raczył zaopiekować się nami i ochronić od podobnych opiekunów, jakim jest egzekutor z Myślenic Czerniatowicz. *D.*

(Podajemy fakt powyższy do wiadomości władz krajowych. A może który z posłów ludowych w Sejmie tę sprawę poruszy, no i wogóle opowie, jak to u nas w Galicyi egzekutorzy i sekwestratorzy gwałcą ustawy i przepisy. Takiego pijaczynę, jak ten, należałoby nauczyć rozumu, napędzić gdzie pieprz rośnie. *Red.*).

---

# Kronika i rozmaitości.

**Kościuszkowska rocznica.** Dnia 24. marca upłynęło 106 lat od chwili, gdy Kościuszko przysiągł na Rynku Krakowa. Otóż tę 106-tą rocznicę przysięgi Kościuszki na Rynku krakowskim obchodzono uroczyście w Krakowie. O godz. 11 przed południem odbyło się w kościele Maryackim uroczyste nabożeństwo, odprawione przez infułata ks. Józefa Krzemieńskiego, jako celebransa.

W czasie nabożeństwa, w którem wzięły udział wszystkie cechy i stowarzyszenia z swoimi sztandarami i „Sokoli,“ tak krakowscy, jak i podgórscy w mundurach, chór kościelny odśpiewał szereg pieśni patryotyczno-religijnych. Po nabożeństwie ks. Tadeusz Chromecki, rektor OO. Pijarów, wygłosił pełne zapału kazanie, w którem, zwracając się do ludu i młodzieży, wzywał, aby czcząc pamięć wielkich bohaterów narodowych, wstępowali w ich ślady. — Na kamieniu Kościuszki w Rynku wdzięczna dłoń rodaków złożyła skromny wieniec laurowy, ozdobiony wstęgami o barwach narodowych.

**Pożar w Myślenicach** wybuchnął dnia 19. marca w domu Wachsmana pod kościołem. Dzięki straży pożarnej pożar ugaszono, a mógł on część całą miasta wraz z kościołem obrócić w perzynę. Na pomoc straży naszej przybyły straże okoliczne. Razem pracowały 2 godziny pod wodzą naczelnika Ignacego Gorączki.

**Rozprawa karna** z powodu defraudacyi w wielickiej Kasie oszczędności wyznaczoną została na 23. kwietnia i potrwa około trzech tygodni. Na ławie oskarżonych zasiędą byli dyrektorowie Kasy Nowacki i Koch, buchalter Kompit, tudzież pięciu żydów. Przewodniczyć będzie radca Katyński, oskarżać zastępca prokuratora dr. Trzaskowski.

**Datki na bezpłatne elementarze** dla biednych analfabetów nadesłał p. Stanisław Gruszecki ze Lwowa 5 koron. — W. Ks. Stanisław Floryan z Gorlic nadesłał na tensam cel 3 korony. — Pani A. N. nauczycielka złożyła od znajomych 1 koronę 40 hel. Bóg zapłać!

**Premia dla prenumeratorów „Obrony Ludu.“** Jak ogłosiliśmy, każdy z naszych czytelników, który prenumeratę zapłacił, może otrzymać wielki obraz Królów polskich zupełnie bezpłatnie, jedynie za nadesłaniem marki na przesyłkę. Bardzo wielu czytelników naszych obraz już otrzymało. Zgłoszeń jednak jest dużo, że dla wielu obrazów brakło i musieliśmy zamówić nowy nakład. Drukarnia już się zabrała do roboty i wkrótce nowe wydanie będzie gotowe. Wówczas tym wszystkim, którzy jeszcze obrazu nie otrzymali — zaraz wyślemy.

**Po ukończeniu „Obrony Częstochowy“** będziemy drukować w piśmie naszem powieść większą, osnutą na tle walki krwawej z Moskalami w r. 1863.

**Tortury w Samborze.** Przed sądem samborskim odbyła się rozprawa karna przeciwko sprawcom tortur, jakich dopuszczano się na więźniach w samborskich aresztach policyjnych. Głównym oskarżonym był sierżant policyi Jan Radziej. Współoskarżonymi policyanci: Onufry Hreczuch, Jan Drożdż, Jan Niszański, Józef Rzepka, Mojżesz Kopczuch, Jan Kalita, Józef Wojtaszek, oraz byli policyanci, a obecnie właściciele realności: Jan Sanocki i Piotr Małyga. Wymienieni oskarżeni byli o to, że w latach od 1892 r. aż do 1899 dopuszczali się udręczenia więźniów w celu wymuszenia od nich zeznań. Szczegóły tych udręczeń są wprost okropne. Chłostano więźniów nagich, przekręcano łańcuchy w ten sposób, że wpijały się w ciało; Radziej posiadał maszynkę do łamania paznokci więźniów: wiązano ręce i nogi, wieszano na kiju i walono brzuchem o podłogę, dopóki krew się nie rzuciła ustami. Działo się to wszystko po nocach w lochach ratusza miejskiego i trwało podobno od lat kilkunastu. Jeden z policyantów pałając nienawiścią do Radzieja, w styczniu zdradził przed wyższą władzą te praktyki. Radziej oskarżony był nadto o namawianie niejakiego Dobrowolskiego do fałszywych zeznań w sprawie, jaką miał wytoczoną przeciw sobie o gwałt publiczny, oraz o fałszywe zeznania złożone w procesie przeciwko Małydze i towarzyszom. We środę zapadł wyrok w sprawie tortur samborskich. Sierżant po-

licyi Radziej skazany został na 8 miesięcy więzienia, Małyga na 7 miesięcy, Hreczuch na 6 miesięcy, Kopczak na 2 miesiące, Niszański i Kalita na 1 miesiąc więzienia, Rzepka i Kirschbaum na 6 tygodni więzienia. Drożdża i Wojtaszka uwolniono.

**Inteligentny łotr.** Znany w okolicy Tarnowa, następnie w powiecie krakowskim łotr i oszust, były notaryusz Konstanty Rogalski, został za zbrodnię oszustwa skazany przez sąd krakowski na 3 miesiące więzienia z postem co 14 dni. Łotr ten zniszczył setki włościan, dawniej bogatych sprowadził do żebraczego kija. Taki łajdak zasłużył na szubienicę, a dostał tylko przez 3 miesiące bezpłatne pomieszkanie. Przeciwko temu samemu łotrowi rozpocznie się 5. kwietnia w Rzeszowie ponowna wielka rozprawa, obliczona na 4 tygodnie, a obejmująca około **150** faktów z dziedziny lichwy, oszustwa i gwałtu publicznego, przewodniczyć będzie rozprawie radca sądowy Werner. Oprócz tego wdrożono już w Krakowie nowe śledztwo sądowe przeciw Rogalskiemu o lichwę, a prowadzić je będzie sędzia Makarewicz.

**„Szkolnictwo,“** organ nauczycieli ludowych w numerze 9. zawiera: Przed Sejmem (Odezwa do nauczycielstwa). — Jakich zmian w szkolnictwie wymaga nauka zdrowotności? — Precz z Bobrzyńskim! — Dola i niedola nauczycielstwa ludowego. — Wiadomości potoczne.

**Kto zamówił** *Przodownicę*, a nie otrzymuje jej, niech wprost napisze do Redakcyi *Przodownicy* Kraków, ulica Szpitalna l. 7.

**Otrzymujemy** następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Kalwarya Zebrzydowska pod Krakowem. Na liczne z różnych stron zapytania odpowiadam, że w klasztorze naszym, jak po inne lata, tak i w tym roku Jubileuszowym odprawią się zwykłe, uroczyste obchody Drogi Krzyżowej, jakoteż wszystkie ceremonie i nabożeństwa wielkotygodniowe. *O. Sabin Figus*, przełożony.

**Żandarm Pytyon,** znany w całej okolicy Limanowy ze swego postępowania — **przebił bagnetem bezbronną kobietę,** niejaką Łazarczykównę. Nie prowadzi Austrya nigdzie wojny, więc energiczny i waleczny żandarm spróbował bagnetu na słabej kobiecie. W Galicyi to nie pierwszy wypadek, że żandarm przebija bagnetem lub strzela z karabinu. O walecznym czynie Pytyona pomówimy w parlamencie.

**O Związku handlowym Kółek rolniczych** w Krakowie pisze *Mieszczanin* (nr. 13): „Kardynalnym i zasadniczym błędem było i jest, że zamiast zaprowadzić handel hurtowny ze składem głównym w Krakowie i kilku filialnymi — w ważniejszych punktach przy kolejach żelaznych, aby następnie dostarczać z nich towary wszystkim sklepom i sklepikom w ich rejonie będącym, założono 3 liche mizernie prowadzone sklepy, które **zaopatrują się w towary** po większej części **w sklepach żydowskich**, przez co Związek handlowy stał się niczem innem jak **filią żydowską** pod firmą krajową.“ Związek ten założyli stańczyki. Pokazuje się tutaj znowu, że stańczyki gdy coś zrobią, to na to, aby wspierać żydów. O stosunkach Związku z żydami napiszemy wkrótce obszerniej.

**„Macierz szkolna“ w Cieszynie** zaprosiła z powodu zarzutów *Ruchu Katolickiego* o jej gospodarce, komisyę rewizyjną, która rzeczywiście zjechała w sobotę do Cieszyna i badała cały stan rzeczy przez sobotę popołudniu i przez całą niedzielę. Mianowicie z Krakowa przybyli: prezes Towarzystwa szkoły ludowej dr. Ernest Bandrowski i dr. III. gimnazyum p. Tomasz Sołtysik, ze Lwowa p. Drewnowski. Komisya w ten sposób utworzona, znalazła całą gospodarkę finansową „Macierzy“ w najzupełniejszym porządku, a stan gimnazyum polskiego nadzwyczaj pomyślny. Zanim wydany będzie w tej sprawie urzędowy

komunikat, zapewnić możemy na podstawie autentycznych informacyj, że wszystkie zarzuty *Ruchu Katolickiego*, uczynione „Macierzy szkolnej“ i gimnazyum polskiemu w Cieszynie okazały się pozbawionymi zupełnie podstawy.

**Co piszą gazety o mieszczaństwie Lwowa.** „Mieszczanin lwowski — pisze *Słowo* — żyje wyłącznie dla brzucha i dla kieszeni. Oczywiście wymaga to pewnych poświęceń. Jakkolwiek tedy dumą bryzga w oczy „ulicy“ i hardo nosi głowę na swem podwórku — ma kark bardzo giętki, gdzie idzie o zdobycie sobie łaski pańskiej. „Pan *hrabia*“ jest dlań bożyszczem, a jeśli jeszcze „pan *hrabia*“ zajmie wpływowe stanowisko, wówczas wystarcza mu skinąć palcem, by mieszczaństwo lwowskie w swych kontuszach i deliach stanęło, jak jeden mąż, na pokorne usługi. Szczególną adoracyą ze strony „mieszczan“ lwowskich, cieszy się naturalnie ck. wysoki rząd. Zleniwiały na duchu, niewykształcony tak dalece, iż nawet pozorów wykształcenia nabrać nie umie — widzi „mieszczanin“ w wysokim ck. rządzie skarbnicę wszelkiej mądrości. Ma on zresztą zmysłu publicznego podostatkiem, by wiedzieć, że pokorne cielę ssie dwie krowy. W zamian za swą uległość otrzymuje prawo rządzenia się, jak szara gęś, na bruku miejskim.“ Ładne mieszczaństwo, nie ma co mówić. Dzisiaj dzięki Bogu chłop zwyczajny ma więcej honoru, aniżeli taki wałkoń lwowski, co przed rządem i panem „*hrabią*“ pada na kolana. Wstyd takim mieszczanom, co godność zatracili.

**W sprawie usunięcia wojska z zamku królewskiego na Wawelu** przyjechał do Krakowa członek wydziału krajowego p. Wereszczyński i prowadził rokowania z budowlanym oddziałem wojskowym. Władze wojskowe oświadczyły, że w jesieni 1900 r. gotowe są opuścić główne skrzydło Wawelu od strony miasta między katedrą a Kurzą Stopą, resztę zaś zamku dopiero w jesieni 1905 roku. Wojskowość ma zupełnie gotowe plany na nowe koszary, których koszt wynosi przeszło dwa miliony złr.; za te pieniądze ma być wystawionych 13 budynków wojskowych. W najbliższym czasie zakończone zostaną rokowania co do kwoty, jaką kraj będzie musiał ostatecznie zapłacić za opróżnienie Wawelu przez wojsko. Nowe gmachy wojskowe będą wybudowane naprzeciw cmentarza krakowskiego przy ulicy Rakowickiej. Obejmą one obszar 12 morgów. Gdy wojsko opuści Wawel, wówczas kraj przystąpi do restauracyi naszego zamku królewskiego, który żołdacy zniszczyli.

**Piekarze lwowscy.** Mieszczaństwo nasze blednieje z dniem każdym. Minęły już czasy, kiedyto rzemieślnik po kilkudziesięciu latach uczciwej pracy, spocząć mógł na starość w własnym domku. Zapytaj którego z lwowskich przemysłowców, jaki jest powód tej ogólnej biedy, a odpowie ci: za wielka konkurencya. Najjaskrawszym jednak przykładem bezprawia, jakie się nieustannie we Lwowie praktykuje, są stosunki, jakie panują w zawodzie piekarskim. Istnieje we Lwowie około 200 niekoncesyonowanych, niekontrolowanych, nieopodatkowanych, a wyłącznie prawie żydowskich piekarń, które rujnują doszczętnie i tak już nie świetny byt kilkudziesięciu majstrów cechowych. Władze wiedzą o tem, co się dzieje, tolerują jednak owo gwałcenie ustawy. Po jakiegoż dyabła płacimy posłom dyety, czy aby uchwalali ustawy, a władze ich nie wykonywały. Niedawno zmarły, były cechmistrz piekarzy ś. p. Kalnicki, widząc co się dzieje, poszedł raz po piekarniach owych na kontrolę i rezultatem jej było, że magistrat zamknął 40 żydowskich, tajnych, niekoncesyonowanych piekarń. Co się stało jednak! Żydzi poszli na skargę do członka Rady miejskiej i prezesa kahału Byka. Ten wysłuchał rzecz całą, siadł do dorożki i kazał iść żydom do Magistratu. Nim żydzi przed Magistrat przybyli, Byk już wracał.

„Idźcie do domu i pieczcie dalej“ — powiedział im, „gdyby wam znowu kto robił trudności, powiedźcie mu, że ja, że pan doktor Byk wam piec pozwolił. Idźcie więc i róbcie swoje.“ To fakt nagi! Cóż więc znaczą ustawy, co cechmistrz, co magistrat, wobec woli prezesa kahału! Znane są wypadki, że w pokątnych takich piekarniach używano do wyrobu ciasta tej samej wody, w której wpierw żydówka nogi swoje brudne i chore myła.

**Liczba szynków** w okręgu ostrawskim i karwińskim. Znajduje się tam nie mniej nie więcej tylko **720 szynków**, tak, że jeden szynk przypada na 40 górników! a w samej Ostrawie jeden szynk na 9 górników! Można sobie wyobrazić, jaki opłakany wpływ wywierają te jaskinie na fizyczne i moralne zdrowie robotników, którzy w nich zaprzepaszczają znaczną część swego zarobku. — Słusznie proponują niektóre pisma, aby w okręgach górniczych i przemysłowych ograniczyć liczbę koncesyj na sprzedaż wódki i w ten sposób zmniejszyć niebezpieczeństwo demoralizacyi i fizycznego skarlenia, grożące ludności robotniczej.

**Manewry cesarskie** odbędą się w tym roku między Jasłem a Krosnem. Wezmą w nich udział cztery i pół korpusu wojska, a mianowicie: lwowski, krakowski, przemyski, koszycki i pół z Budapesztu.

**W starym piecu dyabeł pali.** Sześćdziesięcioletniemu Wolfowi Kemplerowi, którego żonę Chanę skazał sąd przysięgłych w Nowym Sączu za podpalenie karczmy hr. Zamoyskiego na 10 lat więzienia, sprzykrzyły się tak długie i przymusowe wakacye małżeńskie, postanowił je tedy skrócić. Uzyskawszy od dyrektora więzienia pozwolenie odwiedzenia żony, wszedł z dwoma towarzyszami do jej celi i w ich obecności wręczył jej pakiet, w którym mieścił się list rozwodowy. Żona myśląc, że czuły mąż przynosi jej jaki prezent, wzięła papier dobrowolnie, a że to uczyniła w obecności dwóch świadków, rozwód w myśl przepisów żydowskich stał się prawomocnym. O podstępie dowiedziała się dopiero wówczas, gdy Wolf prosto z więzienia sunął na nowe konkury małżeńskie.

**Straszny wypadek.** We wsi Pleśnej pod Tarnowem znaleziono wdowę w jej własnem mieszkaniu zamordowaną, obok niej zaś dwoje dzieci również nieżywe, jedno ukryte w słomie. Zachodzi podejrzenie, że matka sama zamordowała dwoje dzieci, a potem popełniła samobójstwo.

**Na prawosławie** to jest na szyzmę w roku ubiegłym **„przymusowo“** zapisano **377.723** byłych unitów w guberniach Lubelskiej, Siedleckiej i Suwalskiej, między nimi ma być 83.000 „opornych“ i 9214 „chwiejnych“ unitów. Ludzie ci przechodzą wielkie cierpienia: żywiąc do prawosławia niechęć, unikają spotkania z popami, do spowiedzi do cerkwi prawosławnej nie chodzą, do chorych i zmarłych nie dopuszczają duchowieństwa prawosławnego. Zmarłych grzebią sami, dzieci nie chrzczą, ślubów nie zawierają, bo nie wolno im tego czynić przed ich duchownymi unickimi, w ich świątyniach unickich. Znoszą więc największe prześladowania, ale od wiary nie odstępują, ani oderwać się nie dają. Stąd w tych trzech guberniach jest **27.087 dzieci nieochrzczonych**, a **2009** małżeństw nieprawych. Tak wygląda raj moskiewski zachwalany przez niektórych politycznych oszustów.

**Kobiet w Krakowie więcej, niż mężczyzn!** Ostatni urzędowy wykaz stwierdza, że w Krakowie jest 40.208 mężczyzn (w tem wojskowych 5471), a kobiet 43.522. — Małżeństw w Krakowie zawarto przez 3 ostatnie miesiące 1899 roku 234.

**Podkowy bez gwoździ.** W Berlinie opatentowano nowy sposób przytwierdzania podków do kopyt, bez gwoździ, a tylko za pomocą klamer. Podkowa ma

z każdej strony po trzy małe, czworoboczne, podłużne otwory, w które zakłada się klamry, a za ich pomocą przytwierdza się podkowę do kopyta. Na bruku berlińskim pojawiło się już dużo koni w takich podkowach bez gwoździ: trzymają się one mocno, a konie chodzą w nich pewno. W Berlinie utworzyło się już towarzystwo, zajmujące się wyrobem takich podków.

**Z targów zbożowych.** Kraków, dnia 3. kwietnia. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 13·— do 15·80; — Żyto od 11·60 do 12·90; — Jęczmień od 11·— do 11·80; — Owies z opłatą akcyzową od 12·— do 13·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Fasola od 14·— do 21·—; — Siano od —·— do 6·40; — Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 4·40 do 5·—; — Jaja za kopę od 2·40 do 3·—; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczone w koronach.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Michała Grzebienia,** robotnika kolejowego na przestrzeni Jasło — Rzeszów upominamy na razie, aby dał spokój intrygom, któremi się zabawia na szkodę innych, aby zaprzestał szpiegować i donosić, bo jeżeli tak dalej będzie postępować, to my będziemy zmuszeni wystąpić przeciwko niemu, no i jego grzeszki wydobyć na jaw, a wtedy będzie źle. Więc lepiej poprawić się, uczciwie pracować, swego nosa pilnować, abyście potem nie narzekali.

**P. Sech.** Pieniądze otrzymaliśmy.

**P. Karczmarczyk.** Propinator ma prawo sprzedawać wódki wszelkiego gatunku, słodzone i niesłodzone.

**Pan Z. Józefczyk.** Masz pan słuszność. Ten inżynier to drab pierwszego rzędu. Przez tyle lat, ile on szkody i krzywdy narobił. to tylko Bóg zliczy. Dowody są i gdy sprawa stanie przed sądem, to wówczas niejedna kwestya się wyjaśni. „Może się przedtem powiesi,“ — powiadasz pan — to już nie nasza rzecz.

**P. Krupka.** Do Nowego Roku zapłacone.

**P. Tomasz Mikulski** w Pogwizdowie. Prenumeratę należy z góry zapłacić za rok lub za pół roku.

**P. Zyg. Zamojski.** Dotąd zapłaciło 1823. Nie mamy potrzeby ukrywać.

**P. Majka.** Trzeba pójść na pocztę i poprosić, aby nikomu waszej gazety nie dawano, tylko wam do rąk, albo temu, kogo wy po gazetę przyślecie. My wysyłamy regularnie.

**Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.**



Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** —
Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.